Dodatek nadzwyczajny do „Wielkopolanina.“

OGNISKO DOMOWE.

Nr. 37. | Ognisko wychodzi raz w tydzień. Cena pojedyńczego Nru. 5 fen. | Poznań, dnia 10 września. | Abonenci Wielkopolanina otrzymują pismo to bezpłatnie. | **1899.**

Handlarz Mumii.

Powiastka z nad Nilu

Przez

Ch. Vincenti.

(Dokończenie).

Przewodnik prowadził ją, a że mieszkanie Janiego nie było wcale strzeżone, dotarli aż do drugiego grobowca.

Tutaj siedzieli przy blasku latarni Jani, Nimr i Brytyjczyk koło sarkofagu mumii tak podobnej do tej kobiety, co przed laty oczarowała ojca lady Estery.

Młoda Brytyjka chciała przemówić do męża, lecz ten rzucił jej tak ponure i groźne wejrzenie, że zmięszana cofnęła się.

Zadrżała. Przeczucie groźnego nieszczęścia owładnęło nią, przeczucie że to nieszczęście karą za przewinienie jej ojca być może.

Nie śmiała już wyrzec słowa i w niemem poddaniu się opuściła grobowiec. Szedł za nią tylko przewodnik, który trwożliwie spoglądając na trzech milczących, mówił do siebie:

— Allah ochroń nas od szatana w postaci tej skamieniałej!

Od tego czasu rozeszła się wieść od Medinet Abu do Karnah jakoby młody Bey z Angli oczarowany przez złego ducha w postaci cudownie pięknej mumii stał się „melbusem.“

Przepowiednia spełniła się. Jak niegdyś lord M. okradł był handlarza mumii, tak samo myślał i zięć uczynić. A lubo chciał tylko uwieść mumią, jednak była ona biednemu starcowi skamieniałem wspomnieniem Smaragdy trwalszem od czasu i śmierci.

Skoro Anglik przekonał się, że tej mumii za wszystko złoto świata nie kupi od Greka, udał się do ajentów Mehmeda Ali, którzy poczytując handel mumiami za monopol państwa sprzedali ją za nadzwyczajną cenę. Chodziło tylko o to by ją uwieść potajemnie dwom innym konkurentom, Janiemu i Nimrowi.

Złoto płynęło potokami. A wszystkie przygotowania przedsięwzięto w największej tajemnicy. Handlarz mumii i jego nierozłączny towarzysz wysłani zostali pod jakimś pozorem do Luxoru, a korzystając z tej pomyślnej chwili Brytyjczyk i jego ludzie wdarli się w podziemia.

Jani łatwowiernie udał się do Luxor, ale Nimr ogarnięty czarnem przeczuciem w pół drogi się wrócił. Już ludzie cudzoziemca byli zajęci porywaniem mumii, kiedy nagle melbus ukazał się u wejścia do katakumb. Tygrysim skokiem rzucił się na złodzieja i utkwił, tą razą szczęśliwiej niż w walce z lordem M., swój sztylet po rękojeść w jego piersi. Następnie z dzikim śmiechem wydarł jednemu z osłupiałych sług pochodnią i rzucając ją w zapełnione mumiami sklepienia, padł na ziemię.

Zadrżała góra jakby rozpaść się chciała; ogromny huk; ponury trzask i znów głęboka nastała cisza. Tylko łakomy płomień waląc się jak morskie bałwany po wszystkich gankach ogarniał grobowce zapełnione setkami mumii.

Dwa miesiące trwał ten podziemny pożar przerażając sąsiednie wioski Eellahu coraz nowemi eksplozyami. Nikt nie śmiał zbliżyć się do tego olbrzymiego pożaru, gdzie podług ludowego miemania zły „Dżemin“ rozpościera swe rządy.

Od tej nieszczęsnej katastrofy są te grobowce dla krajowców miejscem przeklętem i omijanem ze wstrętem. Rzeczywiście i dla turystów dzisiaj nie ma tam nic ciekawego: wszystko samotne, opróżnione, wypalone; nietoperze pląsają w tajemniczych zygzakach, węże syczą, a strudzony szakal szuka tam nocnego schronienia.

* * *

Kilka tygodni po tej ponurej przygodzie pyszny „Dahabich“ płynął wzdłuż Nilu; na tylnym pokładzie powiewała bandera angielska, czarno osłonięta.

Jeszcze nigdy niebo Egiptu tak nie jaśniało, nigdy krajobraz cudownych brzegów nilowych nie był tak pełen wesela.

Na rogożcu, pozłacanym dziobie okrętu siedział Reis w ciemnym pogrążony smutku. Był to Manzur, ten sam, który przed laty lorda M... przewoził po Nilu; dzisiaj wiózł on jedyne dziecię bogatego Brytyjczyka, ukochaną córkę jego, ale wiózł ją jako trupa.

Uległa ciężkiej mózgowej chorobie, w którą popadła w kilka dni po śmierci ukochanego męża.

W obciągniętej kirem kajucie leżała młoda nie-



Bracia Siamscy.

Siam, państwo azyatyckie liczączy 8 milionów ludności, należącej do rasy mongolskiej. Stolica Bangkok jest rezydencyą króla. Zachodnie wybrzeża tego królestwa są pod panowaniem Anglików, wschodnie w ręku Francuzów. Tamto niewiasta pewna urodziła bliźnięta płci męzkiej, ale górną częścią ciała zrosłe, tak, że ich sztuka lekarska odłączyć nie mogła. Mimoto pożenili się z również z dwiema siostrami. Obwożono ich po całym świecie cywilizowanym. Umarli w 2 godziny jeden po drugim.

bożczka na marach blada, obłąkana, niema na zawsze. Piękna trumna z starego cedrowego drzewa służyła za sarkofag dla szczątków zmarłej, które agent angielskiego konsulatu kazał zabalsamować, żeby dobrze zachowane odesłać choremu ojcu.

Przy trumnie siedzi Jani. Na jego pooranem czole tkwi myśl jakaś, w oku na pół zawartem błyszczy ogień... odwoził tą razą wysoko urodzonemu lordowi M... tak piękną mumią, jakiej najwybredniejszy lubownik starożytności nie mógł pożądać. Czyż stary handlarz mumii nie jest jeszcze dłużnym szlachetnemu lordowi? Wszak tenże przed 10 laty zapłacił mu jednę mumią na wagę złota i pozostawił ją potem?! Tak myśli Jani, a ponury uśmiech przebiega po jego zwiędłej twarzy.

Kiedy niekiedy stawa na wywyższonym dachu kajuty i pogląda w dal, czy jeszcze nie widać lilii minaretowych wielkiego miasta, pośród lasów palmowycn Ibrahima Baszy, potem zstępuje napowrót i dotrzymuje towarzystwa niebożczce.

Pewnego wieczora znowu spojrzawszy w oddal, zoczył nareszcie ślniące wieżyce meczetu Mehmeda Alego, stary wstrząsnął zdrętwiałemi członkami a jego oko zabłysło.

Od bramy Elfi posuwa się zwolna jakaś grupa przez Esbekieh do wielkiego Ceghotelu. Przodem kroczy ze spuszczoną głową Reis Manzur, za nim czterech majtków niesie na marach czarno obwieszonych ślicznie malowany, zamknięty sarkofag, a za nim postępuje pewną nogą człowiek z srebrną brodą. Ci ludzie pytają się o lorda M... Jego Wysokość znajdując się zdrowszym od dni kilku. spoczywa pod werandą.

Przed zamożnym chorym stanął Manzur z spuszczonem okiem i zachmurzonem czołem. Brytyjczyk podskoczył.

— Cóż przynosisz mi z Teb?

Manzur milczał. Lord M. zbladł i zachwiał się.

— Czy nieszczęście! — zawołał — mów... prędzej?!...

W tej chwili drzwi od werandy otwarły się szeroko, a w nich ukazał się siwy starzec i trumna.

— Co to ma znaczyć!? — zawołał lord przestraszony.

— To twoja Mumia! — zimno odpowiedział starzec i uchylił wieko sarkofagu.

— Estera! Moja córka! — zawołał Brytyjczyk głosem serce rozdzierającym.

Temu wykrzykowi boleści ojcowskiej towarzyszył dziki, szyderczy uśmiech starca.

— O znasz ty ten klejnot? — zapytał stary i mignął przed oczyma lorda smaragdową spinką.

— Jani! — wykrzyknął Anglik bezprzytomnie.

— Tak to ja! — zawołał handlarz mumii — oko za oko, ząb za ząb, dziecko za dziecko; lordzie M... nasz rachunek już czysty!

Z temi słowami na ustach zniknął Grek przez otwarte drzwi werandy, a lord tymczasem padł na kolana przy zwłokach ukochanej córki.

Na tym koniec. Handlarza mumii od tego czasu nikt nigdy nie widział. Lord M. w kilka miesięcy nmarł na wyspie Malcie, dokąd przewiózł zwłoki Estery. Temsah nie długo potem ukazał się w Tebach biedniejszy i więcej obszarpany niż kiedykolwiek. Nasycony szukaniem skarbów, kupił sobie osła i był przewodnikiem tak jak go zastaliśmy.

Fellahowie w Tebach dziś jeszcze opowiadają o zaczarowanej mumii, o Melbusie, o Jnklizi i o starym Jani wiele zadziwiających rzeczy, któremi chcą ubarwić swój nieprzezwyciężony wstręt do grobowców królewien egipskich.

KONIEC.

NASZE DZIEJE.

(Ciąg dalszy.)

Jan Kazimierz Waza.

1648—1668.

Dotąd wszystkim się zdawało, że Szweda nie można zwyciężyć, dla tego, iż naród utracił wiarę w moc Boską i zwątpił o dobrej swojej sprawie. Ale po takim widocznym cudzie Najświętszej Panny, wstąpiła dusza w naród; panowie zapomnieli swoich zawziętości i kłótni i zaraz utworzyli konfederacyą, czyli związek w Pyszowcach; która to konfederacya miała wszędzie bić Swedów i innych wrogów, a króla Jana Kazimierza na tronie osadzić

Król też, zasłyszawszy o tem, zaraz z zagranicy powrócił i we Lwowie siebie i całe królestwo polskie ofiarował opiece Najświętszej Panny, która tak cudownie klasztor obroniła.

Kiedy już ożyła cokolwiek Polska, zmieniły się rzeczy, dotąd nas bito, teraz my bili. Co ksiądz Kordecki rozpoczął w Częstochowie, tego dokonał sławny wojownik Czarniecki. Miał on maleńkie wojsko, ale żwawe i niemordowane, nie mogąc zatem nigdzie mierzyć się ze Szwedem, mocniejszym dziesięć razy od niego, trapił go dniem i nocą; tu mu zabrał żywność, tu mu mosty i drogi popsuł, samego nawet króla Gustawa omal nie złapał, a wciąż urywał Szwedów po trosze; a jak widział, żeby mógł bitwę przegrać, to w nogi, za to nazajutrz znowu się pokazał i znowu tropił ich obozy.

Czarniecki nie tylko z Szwedami miał do roboty. Przecież to i Rakoczy najechał Polskę ze Siedmiogrodzianami i Węgrami, puścił się za nim i przepłoszył go, tak że napastnik musiał dużo zapłacić za krzywdy poczynione i króla Kazimierza przeprosić.

Zdrajca Chmielnicki, który się był poddał Moskalowi, doznawszy co to moskiewska służba i że lepiej było w Polsce, porzucił Moskala i znowu pogodził się z królem, ale nie długo umarł, a po nim atamanem kozackim był Wyhowski, Polak, który nam sprzyjał. Moskale także zawarli pokój.

Czarniecki, zebrawszy garść wojska polskiego, poszedł przez może do Danii roku 1658, która do

Szwecyi przytyka. Tam bił Szwedów. Król szwedzki Gustaw umarł.

Jan Kaźmirz zawarł pokój w Oliwie 1660 roku pod Gdańskiem, przez który zrzekł się próżnego tytułu króla szwedzkiego, który nam tyle biedy narobił. Król Jan Kaźmirz darował tym wszystkim Polakom, co ze Szwedami trzymali.

Ledwie się Polska uspokoiła ze Szwedami, gdy oto na Ukrainie między kozactwem znowu zaczęło się burzyć, ztąd że szlachta nie przestała im dokuczać, a potem, że połowa Kozaków została przy Moskwie, a połowa trzymała z nami. Wychowski, hetman polskich Kozaków, pobił Moskali, którzy coraz z większemi wojskami nachodzili Litwę i Ukrainę. Tym spsobem rozpoczęła się nowa wojna moskiewska.

Posłano tam zaraz Czarnieckiego, który był wtedy w Danii. Idzie ten bohater z niewielkiemi siłami i mierzy się z wodzem moskiewskim, Chowańskim, pod Połonną. Cały dzień trwała bitwa, w końcu wygrana została przez naszych. W wielu jeszcze bitwach pokonana Moskwa prosi o pokój 1660 roku.

Wojsko polskie zaczęło się buntować, że nie było płatne; co gdy doszło do uszu cara moskiewskiego, znowu wojnę rozpoczął, buntując Kozaków. Przez dwa lata z wielką szkodą kraju trwał ów rokosz wojskowy, dopóki nie obmyślono nowych podatków i nie zapłacono zaległości. A wtenczas o pieniądze było trudno, bo kraj był bardzo wycieńczony przez Szwedów. Czarniecki udał się na Ukrainę, aby znowu Kozaków do posłuszeństwa przymusić. Mając zaś bardzo małe wojsko, nie mówiąc nic nikomu, ukradkiem z trzynastoma tylko ludźmi jedzie do Krymu do hana tatarskiego i tam go namawia, aby Polakom dał pomoc. Chan tatarski, który zawsze z Kozakami trzymał, póki nie przystali do Moskala, teraz chętnie dał pomoc Czarnieckiemu.

Miasto jedno, Stawiszcze, gdzie się trzymali Kozacy najzuchwalsi, postanowił Czarniecki zdobyć, ale wpród im powiedział, aby się dobrowolnie poddali; gdy zaś oni śmiali się tylko, kazał szurmować miasto, Kozacy mężnie się bronili, Stawiszcze jednakowoż musiało się poddać niezwyciężonemu Czarnieckiemu.

Czarniecki po tych bitwach okryty ranami wpadł w ciężką chorobę. Radzono mu, aby jechał do Polski ratować zdrowie, co też uczynił. Kiedy był w drodze, odbiera list od Jana Kaźmirza, który mu przysyła buławę hetmańską.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Modna służąca.

W kantorze stręczeń zadaje pani służącej pytania:

— Czy umiesz prać i prasować cienką bieliznę?

Służąca: — Naturalnie!

Pani: — Umiesz sama wykwintnie gotować?

Służąca: — Nie bardzo, ale wszystko inne umiem dokładnie... a ile pani płacisz zasług?

Pani: — Sto talarów.

Służąca: — No, to jeszcze ujdzie, a ile dzieci jest w domu?

Pani: — Czworo.

Służąca: — Czworo, to mi za wiele, a ile dziewcząt?

Pani: — Wszystkie.

Służąca: — O, to za wiele, ja wogóle dziewcząt, córek, u państwa nie lubię, za wiele prania i prasowania.

Pani: — To szkoda, podobałaś mi się, ale nie mogę dla ciebie wszystkich córek z domu wydalić.

Przed kantorem stręczeń stał welocyped służącej; wybiegła, wsiadła nań i szybko odjechała.

Policyant moskiewski.

Pewne pismo rosyjskie opowiada następującą anekdotkę, doskonale charakteryzującą powolność policyi rosyjskiej i jej obojętność, tam, gdzie właśnie energia mogłaby złemu zapobiedz.

Do pewnego miasta gubernialnego przybył nowy gubernator i naturalnie zaraz zasypano go skargami na postępowanie policyi miejscowej. Między innemi powiedziano także, że policyanta nigdy niema wtedy, kiedy go potrzeba i że nigdy nie przybywają na pierwszy sygnał alarmowy. Gubernator postanowił rzecz tę zbadać gruntownie.

Zarząd policyi, straż ogniowa i koszary dla stu policyantów znajdują się w jednym gmachu, u wejścia do którego znajduje się zawsze posterunek. W oddaleniu dwudziestu kroków znajduje się łuk tryumfalny. Pewnego dnia gubernator przechodząc obok gmachu policyi, przystępuje do posterunku i pyta:

— Znasz mnie? — Znam, wasze wysokorodje. — Znasz dobrze instrukcyę? — Znam, wasze wysokorodje. — Czy opuściłbyś posterunek, gdyby tam za tym łukiem kogoś mordowano? — Nigdy, wasze wysokorodje. — Jesteś dzielny chłopiec! Cóż byś w takim razie uczynił? — Świstałbym, wasza wysokorodje. — Poco? — Aby przyszedł ktoś z koszar. — A więc dobrze. Przypuśćmy, że tam kogoś mordują. Świstaj. — Posterunek świsnął, ale bez rezultatu. — Świstaj dalej — rzekł gubernator — silniej, jeszcze silniej, tak silnie, jak tylko umiesz. — Policyant świstał długo, ale nikt nie przyszedł. — No, teraz już dosyć — rzekł zirytowany gubernator — tamtego już z pewnością zamordowali!...

ŁAMIGŁÓWKA.

Drugi, pierwszy: drzewa mają,
Trzecie, czwarte: z drzewa dają.
Całe — zwykle zdrowiu szkodzą,
Bo truciznę rodzą.

Rozwiązanie łamigłówki w nr. 35 »Ogniska domowego« jest: Rów — wór. Trafnie rozwiązał Jaś Gajewicz.

Nakładem i drukiem Fr. Chocieszyńskiego w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny (w zast.) Józef Szmyt w Poznaniu.